

USA – imperium, które utraciło legitymację

12 marca 2018

Dwudziesty wiek był z pewnością stuleciem największej ekspansji imperium amerykańskiego, nawet jeśli przez długi czas było równoważone przez inne, antagonistyczne supermocarstwo – ZSRR.



Wielka Brytania, ze swoim Imperium Brytyjskim, była tą potęgą, która zbudowała największe imperium współczesnej historii aż do początku XX wieku a następnie, stopniowo, przekazała pałeczkę Stanom Zjednoczonym. Z każdej z dwu wojen światowych USA wychodziły bogatsze, zagarniając coraz większe wpływy.

Jedną z cech dominujących potęg, obok przewagi militarnej i ekonomicznej, jest ich zdolność do wywierania wpływu w kulturę krajów podlegających ich dominacji. Nazywa się to „miękką siłą”, mocą wpływania na system polityczny, kulturę, styl życia, system społeczny, a nawet na modę krajów podlegających Imperium. Dzięki kontroli wielkich mediów, kina, źródeł informacji, amerykański styl życia i amerykański system konsumpcyjny rozpowszechniły się jako podstawowy model. Czynniki te miały kluczowe znaczenie dla umocnienia dominacji

USA nad dużą częścią świata. Ta siła oddziaływania zaczyna wykazywać jednak silne pęknięcia już od wielu lat.

USA kiedyś uwielbiały przedstawiać się jako „wyzwoliciele”, jako „wyjątkowy kraj”, ten, który broni „demokracji” i zachodnich wartości przed „tyraniami” – oczywiście tylko wtedy gdy nie byli z nimi sprzymierzeni. Najważniejszym sojusznikiem USA na Bliskim Wschodzie (oczywiście oprócz Izraela) jest Arabia Saudyjska – najbardziej wsteczny i morderczy reżim świata arabskiego. Najwyraźniej miliardy wydawane przez Saudów na zakupy amerykańskiej broni wpływają na ocieplenie wizerunku...

System działał więc w ten sposób: USA mogły dokonywać ingerencji w innych krajach, a ich funkcja jako „ofiarodawców demokracji” dawała mu „legitymację” do prowadzenia działań, w tym działań wojskowych. W gruncie rzeczy Stany Zjednoczone zarezerwowały sobie prawa do pełnienia roli „policjanta świata”. Hiperkonsumpcyjny system kapitalistyczny i amerykańska „demokracja”, za pomocą stosunkowo prostej – lub łatwej do nauczania – pseudo-kultury, a także powszechne użycie angielskiego jako języka międzynarodowego, dolara jako dominującej waluty, służyły do utrwalenia dominacji imperium USA.

Możemy uznać, że początek XXI wieku, to, co teoretycy i strategowie neokonserwatystów w Waszyngtonie uważali za „The New America Century”, wraz z prezydenturą George’a W. Busha, to w opinii wielu analityków, początek dekadencji imperium amerykańskiego i utrata nie tylko wpływu, ale także szacunku innych narodów. Wraz z początkiem wojen amerykańskich, inwazji na Irak, Afganistan, na podstawie fałszywych pretekstów (broń masowego rażenia), Stany Zjednoczone stały się karykaturą głoszonych wartości. Hollywood musiało przestać produkować filmy, w których prezydent Stanów Zjednoczonych ocala świat a pojawiło się za to wiele innych filmów ukazujących ciemną stronę elitarnej potęgi Waszyngtonu.

To się nie zmieniło, ale wręcz pogorszyło się podczas administracji Obamy, obłudnego prezydenta, pełnego sprzeczności i skłonnego do używania islamskich grup terrorystycznych jako najemnych żołnierzy Imperium, (kolorowe rewolucje, arabskie wiosny, ukraiński Majdan). Obama był twórcą taktyki użycia dronów do wykonywania morderstw na zlecenie, okazał się słaby dla silnych i silny dla słabych.

W 2017 nadeszła era Donalda Trumpa, białego suprematysty (WASP) i zdeklarowanego protekcjonisty. Wraz z jego nastaniem administracja amerykańska pogrążyła się w paraliżu wewnętrznych walk między CIA, FBI, Głębokim Państwem, aparatem wojskowo-przemysłowym, w plątaniu skandali. Wpływ zięcia (Jared Kushner) okazał się sukcesem silnego lobby syjonistycznego w USA. Wraz z prezydenturą Trumpa i jej decyzjami, które blokowały i naruszały wszystkie wcześniejsze zobowiązania i traktaty przewidziane przez jej poprzedników, zrozumiano, że Stany Zjednoczone straciły wiarygodność na arenie międzynarodowej. Determinuje to postawę Waszyngtonu – coraz bardziej wojowniczą i skłonną do użycie broni w celu narzucenia i przywrócenia swojej dominacji politycznej, kwestionując jednocześnie pojawienie się nowych potęg, takich jak Rosja i Chiny.

W miarę, jak świat staje się coraz bardziej złożony, a nowe scenariusze sojuszy i przeciwstawnych sił kwestionują absolutną dominację Imperium, potencjał wojskowy wydaje się być jedyną kartą, którą Waszyngton może grać, aby bronić swojej supremacji. Stany Zjednoczone nie dbają już nawet o zachowanie pozorów, które dawały im legitymację do przedstawienia się jako „policjant świata”. Stany Zjednoczone zaczynają być izolowane nie tylko z powodu muru, który budują na granicy z Meksykiem, ale także z powodu fałszywego protekcjonizmu, przez który jego firmy zmuszane są do zaprzestania działalności za granicą, a Waszyngton wydaje się rezygnować z procesu globalizacji którego był pierwszym i największym orędownikiem.

Trump nie jest tak naprawdę przyczyną, ale konsekwencją procesu dekadencji kultury pseudo-konsumpcyjnej i tak uproszczonej, że pomimo wywierania wpływu w wielu krajach, dzisiaj zaczyna ona być odrzucana przez narody. Jesteśmy skazani na upadek potęgi Imperium Amerykańskiego, imperium, które w nadchodzących dziesięcioleciach już jest skazane na utratę swojej hegemonicznej siły. Stany Zjednoczone będą nadal mogły wygrywać bitwy wojskowe i wymuszać swoją dominację w niektórych częściach świata siłą, ale już przegrały wojnę o wiarygodność i legitymację. To uderzające, że wielcy generałowie Pentagonu jeszcze tego nie zrozumieli.

Biorąc pod uwagę ostatnie zawirowania wokół nowelizacji ustawy o IPN, gdzie USA jednoznacznie stanęły po stronie Izraela oraz przyjęcie ustawy o zasadności żydowskich roszczeń dotyczący mienia bezspadkowego stawia to pod wielkim znakiem zapytania wiarygodność USA jako sojusznika. Jednak dopóki rządzi PiS z przystawkami nie mamy co marzyć o jakiegokolwiek racjonalizacji naszych stosunków z sojusznikiem, który już został okrzyknięty „wiecznym”. Oczywiście nic „wiecznego” w przyrodzie nie istnieje, wszystko podlega nieustannej ewolucji.

Turcja nie ma takich dylematów jak pisowcy – będąc państwem suwerennym zakupiła systemy obrony przeciw-rakietowej w Rosji, zaoszczędziła kupę pieniędzy i nawiązała dość poprawne stosunki. Może Polska powinna pójść jej śladem? Gdybyśmy mieli u siebie nowoczesny system S-400 (pod wieloma względami przewyższający Patriot) to moglibyśmy nie obawiać się właśnie Rosji. Prawdziwe zagrożenie dla Polski płynie bowiem z Zachodu a nie ze Wschodu.

Autorstwo: Jarek Ruszkiewicz SL

Zdjęcie: [The U.S. Army](#)

Źródło: [NEon24.pl](#)